Nr 252. Kraków, Piątek 5 Listopada 1897. Rocznik XVI.

# NOWA REFORMA

**„Nowa Reforma“** wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 16 zł w. a. | 8 zł. w. a. | 4 zł. w. a. | 1 zł. 35 ct |
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 70 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 24 „ „ | 12 „ „ | 6 „ „ | 2 „ — „ |
| Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 35 „ |

**Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 3 ct**

*Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*

Listy a pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.**

**Telefon Nr. 41.**



## Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

**Kraków**, 4 listopada.

Wielkie nadzieje łączą się z dzisiejszemi obradami Izby poselskiej. Od tego, czy prowizoryum ugodowe w pierwszem czytaniu będzie przyjęte, lub nie, zależeć będzie bardzo wiele, bo dalsza egzystencya parlamentu, a może i gabinetu.

W najwyższych sferach poczyniono starania, aby złagodzić temperament obstrukcyonistów. Czy jednak starania te odniosą skutek, o tem w tej chwili wyrokować nie podobna. Sytuacya jest na wszelki sposób niepewna i zagadkowa. W takich opałach, jak obecnie, dawno już nie były decydujące czynniki państwowe w Austryi. Dość powiedzieć, że wszystkie dotychczasowe „prace“ parlamentu dają wyłącznie rezultat ujemny; nawet nie zdołano załatwić przedłożenia rządowego o zapomogach dla krajów, klęskami elementarnemi dotkniętych. Teraz wchodzi na porządek dzienny sprawa prowizoryum ugodowego z Węgrami, sprawa, od której losów zależy dalszy stosunek Austryi do Zalitawii i mocarstwowe stanowisko państwa, — i znowu wielka zachodzi wątpliwość, czy Rada państwa okaże na tyle żywotności, aby to przedłożenie uchwalić.

W tej chwili wszystkie starania wytężone są w tym kierunku, aby prowizoryum ugodowe przekazać komisyi. W tym celu odbędzie się dzisiaj wieczór „specyalne“ posiedzenie Izby poselskiej, a bardzo być może, iż powtórzą się na niem sceny czwartkowego posiedzenia z zeszłego tygodnia. Posłowie muszą się znowu przygotować na to, że całą noc spędzą bezsennie, pod silnem wrażeniem karczemnych burd i bałasów.

Większość będzie tym razem lepiej do walki przygotowaną, niż w zeszłym tygodniu. Nie jest nawet pewnej podstawy pozbawioną nadzieja, że prawicy uda się przeprowadzić prowizoryum ugodowe przez pierwsze czytanie. Ale jakie będą dalsze losy, nawet w tym najlepszym razie, ugody austryacko-węgierskiej, — to wielkie pytanie. Nawet w tym wypadku musiałoby się, w czasie, gdy komisya załatwiać będzie prowizoryum ugodowe, stać coś takiego, coby zmieniło zasadniczo konstelacyę parlamentarną i umożliwiło przeprowadzenie prowizoryum ugodowego w drugiem i trzeciem czytaniu. Jeżeli bowiem obecnie, gdy odesłanie prowizoryum ugodowego do komisyi w niczem nie przesądza sprawy jego załatwienia, opozycya takie wyprawia harce, — to cóż dopiero dziać się będzie, gdy rozpoczną się rozprawy nad referatem komisyi! Wtedy i swoboda rozpraw i wolność głosu przybrać muszą większe rozmiary; dyskusya może toczyć się w nieskończoność i uśmiercić całe prowizoryum, gdy tego zachce się opozycyi. A w takim razie zapytać się godzi, po co, w jakim celu zmusza się dzisiaj prawicę do staczania śmiertelnych zapasów w obronie pierwszego czytania prowizoryum ugodowego? Czy nie byłoby rzeczą właściwszą już dzisiaj ze stanowiska obstrukcyi wysnuć dalsze konsekwencye i nie czekać, aż ta obstrukcya dobije do reszty prowizorym ugodowe?

Najwidoczniej rząd nie traci nadziei, że tymczasem uda się mu ugłaskać opozycyę. Czem ją ugłaska? Jedno jest tylko na nią lekarstwo, a nazywa się: „zniesienie rozporządzeń językowych“. To jednak, co ułagodzi Niemców, wytworzy obstrukcyę czeską i rozbije prawicę. Rząd więc zmieni tylko szermierzy w szeregach opozycyi, ale jej szeregów nie usunie wcale.

Rząd hr. Badeniego albo chowa pod togą tajemniczy środek uśmierzenia obstrukcyi, albo udaje tylko, że talizman taki posiada. W pierwszym wypadku powinien z niego co rychlej zrobić użytek, w drugim narazi się po prostu na kompromitacyę, gdy się pokaże, że obstrukcyi rady nie da. Dymisya gabinetu w takich stosunkach byłaby aktem spóźnionym, bo zarządzić ją należało przed kilku miesiącami; gdyby zaś, dla salwowania powagi hr. Badeniego, gabinet jego zostawiono u steru, musianoby, w jakiejkolwiek formie, pozbyć się Rady państwa, to znaczy, albo ją odroczyć i rządzić bez ciała ustawodawczego, albo zwołać nowy parlament.

Innego wyjścia nie ma. Już w najbliższym czasie zapaść musi decyzya co do wyboru środków, chroniących nawę państwa przed rozbiciem.

## Tak zwana „Ugoda polsko-rosyjska“ w świetle prawdy.

**(Listy z Warszawy).**

I.

Od Wielkiej Nocy do końca września przebywaliśmy wypadki w dziejach porozbiorowych narodu całkiem nowe. Przyjazd Mikołaja II-go do Warszawy, zapowiedziany w dalszym ciągu przeszłorocznych podróży po koronacyjnych, pobudził na wiosnę r. b. pewną grupę Polaków do wytknięcia nieznanych pokoleniom dawniejszym dróg i ścieżek życia. Polacy ci, powiedziawszy sobie, że dzisiejszy car rosyjski wiele już dla nich uczynił, a więcej jeszcze uczyni, postanowili okazać mu swą wdzięczność za j u ż i zanieść prośbę o j e s z c z e — dokonali zaś tego w sposób tak poddańczo-uroczysty, z takim logicznym i etycznym nierządem, że całe to ich przedsięwzięcie, niby patryotyczne, tylko żałobną mszą patryotyzmu polskiego nazwać można. Symbolika uczuć tym razem objawami swemi myślowemi i dekoracyjnemi przewyższyła o wiele tę, w jakiej wyraziła się niegdyś wdzięczność dla Aleksandra I-go w listopadzie 1815 roku, po kongresie wiedeńskim wjeżdżającego do stolicy nowego, konstytucyjnego Królestwa.

Od strasznych dni rozbiorów, kiedy ludzie prawi nie wiedzieli, przed czem bardziej drżeć: czy przed bagnetami cudzoziemskiemi, czy przed nikczemnością zgniłej arystokracyi i czepiającego się jej samolubstwa i awanturnictwa szlacheckiego — w rozumach i sercach polskich nie stało się nic takiego, coby z tą obecną powodzią lojalizmu nadwiślańskiego porównać się dało. Odpowiadając na rosyjskie hasło *obedjinenia* polskiem, wcale przecież nierównoważnem, hasłem „u g o d a“, podpisano imieniem całego narodu akt abdykacyi z jego praw, dążeń, uczuć, nawet z pamięci, że niegdyś jako niepodległy żył. — Przytem ci poszukiwacze dróg nowych, mówiąc o „narodzie“, stale obcinali go do rozmiarów społeczeństwa, mieszkającego nad Wisłą. Pragnąc pomysłom swoim nadać jak największą rozłożystość zewnętrzną, urządzili wielką, a głęboko sięgającą agitacyę; zapuścili sondy i świdry, zstąpili do maluczkich, do najmniejszych i nic zgoła nie rozumiejących — aby tylko wydobyć ze społeczeństwa współdziałanie, któreby, potęgując samą manifestacyę i powagę utajonego w niej czynu, jednocześnie zmniejszyło odpowiedzialność lekkomyślnego samozwańistwa, puszczającego i żywotność i godność narodu na loteryę.

Postanowiono tedy otrząsnąć się z patryotyzmu dotychczasowego, niecenzuralnego, niezgodnego z przepisami policyjnemi, a ustroić się w nowy, zabezpieczający i wobec cenzury i wobec policyi. Nowy ten kanon odwraca od narodu na zawsze niebezpieczeństwa, zawieruchy, wstrząśnienia; pozwala mu żyć spokojnie, pędzić dni swoje w pracy organicznej i nieorganicznej, w dobrobycie i zadowoleniu; jako najwyższą cnotę wskazuje mu sztukę pogodzenia się z losem i z jego słownika politycznego na zawsze wyraz „niewola“ wykreśla. Odtąd już nie będzie wolno żadnemu dobremu Polakowi nad Wisłą uważać ani rządu ani narodu rosyjskiego za obcy, Rosyan za najezdców, praw i bagnetów rosyjskich za jarzmo, ciemięstwa za to, czem ono rzeczywiście jest, ale za pewien stan miłego ciepła z pieca, opalanego przez Rosyę.

Najrdzenniejszym żywiołem dawnego patryotyzmu polskiego był ideał polityczny, bez którego zawsze i wszędzie w dziejach naród podbity mógł być tylko n a r o d o w o ś c i ą, społeczeństwem z pewnemi swoistemi cechami etnologicznemi, ale narodem być nie mógł: prędzej lub później własna jego niemoc duchowa przetwarzała miąższ jego na nawóz cywilizacyjny dla państwa, które go podbiło. Nowy patryotyzm ten właśnie najrdzenniejszy żywioł narodowości uznaje za największego swego wroga, wyklina go, wypędza, umysły po nim wykadza, aby w tęsknem nawet wspomnieniu nic z niego nie zostało. Dawny patryotyzm nakazywał Polakom odczuwać się w całości i niepodzielności narodowej żywymi i żyjącymi na wielkiej widowni świata pospołu z innemi narodami; nowy spędza ich w zaduszną katownię rosyjskiego obywatelstwa, rosyjskiego prawa, rosyjskiego samodierżawia i wreszcie rosyjskiego *narodniczestwa*. Dawny patryotyzm wrażał w duszę niestarty obraz ojczyzny, otaczał go urokiem i świętością, uczył wierzyć w jej przyszłość, nakazywał po synowsku szanować przeszłość, czcić to, co w niej było wielkiem a pięknem, rwać się do własnego życia i własnych jego form politycznych; nowy wydziera z historyi porozbiorowej wszystkie karty zapisane zarówno czynami świadomości narodowej, jak i bezwiednemi objawami żywotności, oddziaływujące przeciwko niewoli, — a jeśli do księgi żywota w przyszłości cokolwiek jeszcze zaciągnie, to tylko wspólnie z Rosyą, z owem rosyjskiem samodierżawiem i rosyjkiem obywatelstwem.

I tak powstaje z tej nadwiślańskiej polityki nowa nadwiślańska ojczyzna!

Na dawną polską nie ma już w niej miejsca. Nad przeszłością krzyż — i dalej w lot, do nowego życia!...

Za prawdę, n i e p o z n a l i b y o j c e n a s z y c h w y b l a d ł y c h t w a r z y.

## Sprawa Dreyfusa.

Jak wiadomo, wiceprezydent senatu S c h e u r e r - K e s t n e r znowu niedawno poruszył sprawę kapitana D r e y f u s a, zesłanego do kolonii karnej za szpiegostwo. Powszechnie szanowany senator podjął się dowieść, że Dreyfus jest niewinny. Wieść ta wywołała niezmierną sensacyę i żywo zainteresowała opinię publiczną. Scheurer Kestner pochodzi z Alzacyi, jest człowiekiem bardzo bogatym i należy do patrycyuszów trzeciej republiki. Niepodobna przypuścić, iżby mógł być przez rodzinę Dreyfusa przekupiony; działa więc najprawdopodobniej w dobrej wierze, z przekonania. Pomimo tego niektóre dzienniki zarzucają mu, że jest podejrzanym świadkiem, i na poparcie tego przytaczają, że pochodzi z rodziny, która niegdyś mieszkała w Niemczech, mianowicie w Hanowerze, a w dodatku jest protestantem.

W każdym razie inicyatywa, podjęta przez wiceprezydenta senatu, zrobiła swoje i zaalarmowała Francuzów. Scheurer działa spokojnie i rozważnie i nie opowiada wszem i każdemu, jakie posiada dowody. To też krążą o tem rozmaite wersye, które należy przyjmować do wiadomości z wielką ostrożnością. *Matin* utrzymuje, iż Scheurer-Kestner chce dowieść, że jeszcze po zaaresztowaniu Dreyfusa znikały ważne papiery z ministerstwa wojny, i przejęte zostały listy, pisane tym samym charakterem pisma, co ów świstek, na którym rozpoznano rzekomo pismo Dreyfusa. Podobno Scheurer-Kestner jest w posiadaniu tych listów.

Inne dzienniki donoszą, że znany publicysta B e r n a r d L a z a r e, który wydał już osobną książkę w obronie Dreyfusa, ma zamiar wydać obecnie w tej samej sprawie broszurę, w której przytoczy zdania sześciu kaligrafów-rzeczoznawców, zbijające opinię znanego rzeczoznawcy B e r t i l l o n a, który w swoim czasie oświadczył się przeciwko Dreyfusowi i dzisiaj obstaje przy swem zdaniu, twierdząc, iż jest rzeczą niemożebną, iżby mógł się co do charakteru pisma pomylić. W liczbie sześciu ekspertów, których Lazare przeciwstawia Bartillonowi, znajduje się dwóch Francuzów, dwóch Anglików, dwóch Amerykanów, jeden Szwajcar i jeden Belgijczyk. Jednym z Francuzów jest członek instytutu Gabryel M o n o d.

C l é m e n c e a u w nowem swem piśmie *Aurore* przytacza r o z m o w ę z S c h e u r e r e m w sprawie Dreufusa. Otóż Scheurer-Kestner oświadczył, iż w i e t e r a z p r a w d ę i zdecydowany jest wyczerpać wszelkie środki dla zapewnienia tej prawdzie zwycięstwa. Dreyfus jest, zdaniem jego, o f i a r ą s t r a s z n e j p o m y ł k i s ą d o w e j. Jeżeli zaś Scheurer działa powolnie, to jedynie dlatego, że chciał mieć niewzruszone przekonanie. Obecnie z d o b y ł j e i nie cofnie się przed niczem. Inni zaś osądzą rzecz wówczas, kiedy dowiedzą się o wszystkiem, co ma do powiedzenia.

Wobec tych wieści dzienniki *Jour*, *Soleil* i inne wzywają ministra wojny, ażeby stanowczo wystąpił w tej sprawie i wziął w obronę owych siedmiu oficerów, którzy, jako sąd wojenny, skazali Dreyfusa. Ze szczególną gwałtownością domaga się tego Rochefort w *Intransigeant'cie*, natomiast C a s s a g n a c pisze w swym dzienniku *Autorit :*

„Sam jeden przeciwko wszystkim miałem odwagę napiętnować niesłychaną nieprawidłowość w procesie Dreyfusa. Ziejąca, czarna jama tkwi w tym wyroku. Dokonano moralnej egzekucyi na Dreyfusie, pozbawiono go czci na podstawie tajnego dokumentu, którego nie pokazano ani oskarżonemu, ani jego obrońcy. Podobna procedura może się zdarzyć u dzikich, ale nie powinna być tolerowaną w naszych czasach, w pełni cywilizacyi. Chcemy więc światła. Każde skazanie w ciemności i tajemnicy, chociażby wypływało z najszlachetniejszych pobudek, jest morderstwem sądowem. Bajecznie niesłychaną jest rzeczą, aby zatajać przed oskarżonym i jego obrońcą główny dokument, na którym opiera się wyrok. I niechaj nie mówią mi o tajemnicy stanu; tą tajemnicą było chyba podłe tchórzostwo. Opinia uprzedzona była do Dreyfusa. Dreyfus jest żydem, a więc musiał być winnym. Ja także żydów nie lubię, ale czyż dlatego, że ktoś jest żydem, musi być zdrajcą kraju?... Za to tylko, że zwróciłem uwagę na nieprawidłowość w procesie Dreyfusa, ściągnąłem na siebie liczne zarzuty i otrzymałem rozmaite anonimowe listy uwłaczające, a jednak, czy może być coś straszniejszego, jak ewentualność, że sąd wojenny pomylił się? Sama ta myśl zgrozą mnie przejmuje. Trzeba koniecznie podjąć r e w i z y ę p r o c e s u. Żądamy pełnego światła dla niego i dla nas!“

Niektórzy sprawozdawcy przypominają zarazem, że major, będący komendantem więzienia wojennego, w którem siedział Dreyfus, przekonany był o jego niewinności i po degradacyi Dreyfusa, wobec wszystkich podał mu rękę. Szowinistyczne dzienniki domagają się dymisyi tego majora.

Scheurer Kestner tymczasem spokojnie robi swoje. Był on u ministra sprawiedliwości i wyłuszczył mu dowody, jakie posiada, niewinności Dreyfusa; był także u ministra wojny i wręczył mu wszystkie dokumenta. Jakie wrażenie zrobiły one na p. B i l l o t, nie wiadomo dotychczas.

## Przegląd polityczny.

**Kraków**, 4 listopada.

Z C i e s z y n a piszą nam z autentycznego źródła:

W kołach tutejszego duchowieństwa krąży uzasadniona wiadomość, że proboszczem w miejsce zmarłego ks. Findyńskiego mianowany będzie tutejszy kanclerz biskupi, ks. Jan S i k o r a. Urząd generalnego wikaryusza, który był dotąd połączony z godnością proboszcza cieszyńskiego, ma być tym razem powierzony proboszczowi ks. H u d i e c o w i we F r y s z t a c i e, który tam pozostanie, gdyż do Cieszyna przesiedlić się nie chce, a innego odpowiedniego kandydata na ten urząd obecnie nie znalazł ks. biskup Kopp. Ks. S i k o r a jest śląskim Polakiem, który jednak od kilku lat stoi na ubo-

---

*Maryan Jasieńczyk.*

# W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

24 (Ciąg dalszy).

— Nie szukajta w komorze, nie ma ta nikogój, — zauważyła Kasia i wystąpiła z objaśnieniami, przekraczającemi nawet granice stawianych jej pytań.

— Wicek — mówiła szybko piskliwym głosem, — do Kazanowa powiózł żyto na razówkę, do młyna; babula doją ci krowy w obórce, zaś tatuś i matula musi kajś wyszli, bo ich niema.

— Razem wyszli? — pytała dalej ciekawie baba, korzystając skwapliwie z nastręczającej się sposobności badania dziecka bez świadków. Tak to pragnęła dowiedzieć się czegoś bliżej o pożyciu Musiałów.

— Razem, abo nie razem, — trzepała Kasia, przybierając miny dojrzałej niewiasty. — Jakeśwa z babulą na chwast wychodzili pod księże jeziórko, to byli w izbie, a tera to ich niema, musi kajś poszli.

— Toś dziewczyna nie widziała, jak wyszli?

— A kajże bym ta z pola aże do księżego jeziórka mogła i widzieć? Jakeśwa ino za stodołę wyszli, toświa już nic nie widzieli.

Tu Kajtaniakowa, zbliżywszy się do dziecka, przyciszonym jęła mówić głosem:

— Słuchajno Kasia, przyniosę ci z jarmarku piernika, ino mów dziecko prawdę: bijają tatuś matulę?

Gdyby już nie sama treść pytania, to sposób, w jaki je podano, zmusiłby do zastanowienia się nad niem dziewczynę, która z ust babki niejednokrotnie spotykała się z zakazem opowiadania ludziom, co się działo w chacie. Wytrzeszczyła też oczy na Kajtaniakawą ze strachem, i czując, że się tu coś niedobrego święci, po pewnem wahaniu, potrząśnięciem głowy przeczącą dała odpowiedź.

— A prawdę ino dziewczyna gadasz? — badała Kajtaniakowa.

— Aści prawdę... — szepnęło dziecko ze spuszczonemi teraz oczyma, zbite z tropu, a za babką oglądające się na drzwi, i nagle wyskoczyło do sieni, z sieni na podwórze i wołać jęło:

— Babulu... babulu... a chodźta żywo, Kajtaniakowa przyszli!...

Niespokojna trochę popędziła Wojtkowa za Kasią, chcąc jej zalecić milczenie, lub jako zagadać sprawę; ale dziewczyna kręciła się teraz po podwórzu w kółko, jak fryga i, przykucając od czasu do czasu, bawiła się w najlepsze rozdymającą się przytem, niby bania, spodnicą. Nie było co jej zaczepiać nawet, widocznie nie pamiętała już rozmowy.

A tymczasem i Franciszkowa ze skopkiem wyszła z obory.

— Kasia! — zawołała po drodze. — A idźno, dziecko, po stołek i popłócz go u studni.

Zatrzymała się przed chatą, na „pochwalany“ Wojtkowej odpowiadając:

— Na wieki...

Ale nie zapraszała jej do izby, skopek z mlekiem postawiła na progu i bystro spojrzała jej w oczy. Krótko ją zbyć pragnęła w podwórzu. Bała się teraz języka Kajtaniakowej podwójnie. Wiedziała starowina i dobrze, że język ten i bez złej woli, dzięki jedynie niepohamowanej swej ruchliwości, nie szczędziłby nikogo, a tu w chałupie nie wszystko działo się dziś najlepiej i nie było się czem przed ludźmi chwalić. Nużby co podpatrzyła sąsiadka, podchwyciła. Bezpieczniej zawdy trzymać się od niej zdala, i przytrzymała ją na progu. Lęk ją ogarniał przytem, zali nie przynosi przykrej nowiny jakiej; spodziewała się jej zawsze od czasu powtórnego ożenku Jakóba, spodziewała każdej chwili sromu i zgryzoty.

— A skądże-to idzieta? — zapytała.

Jak nakręcona, rozpoczęła Kajtaniakowa:

— A to lecę — mówiła szybko — od Szarpakowej z końca, odnosiłam ci jej kawalątko omasty, co mi nią, tydzień będzie, wygodziła. Skaranie Boże, moja kumo, z tymi chłopami... Kobieta aże zawodzi, tak ci się znowuj schlał, jak nieboskie stworzenie... Leży ścierwo w komorze, a jęczy, okeż się po chałupie rozlega... Ino z kosą niby to wyszedł do klepania, a tera, to i gdzie kosa, nie wiadomo... Przepił mu si, psia wiara, a bo co? Miała ci się niewiasta pytać Jankla... A dyć patrzajta ino, akuratnie leci drogą...

Szła nią rzeczywiście, biegła prawie, potykając się, jak pijana, z twarzą opuchniętą od płaczu, Szarpakowa, ratować przepitą kosę w przeddzień kośby, a w zaciśniętej dłoni przygotowane na wykup niosła drobne.

Widok ten poruszył snać starą, bo zmarszczyła się, a potrząsając głową smutnie:

— Oj, gorzałka, gorzałka! — mruknęła, jakby do siebie. Na myśli Jakób jej stanął, Jakób, co nigdy dawniej nie przebrał miary, ale dziś, przy tym tam latawcu, czy mogła za niego ręczyć? Dawnoż to z ciepielowskiego odpustu spity wrócił, jak bela, a ona, tamta, śmiała się ino i śmiała, póki ci go spać nie wygnała do stodoły. Choć to z nim razem przecie na odpust jeździła, a ustrzedz go nie umiała. Był tam podobno z nimi i ten „gajus“ Nowotnik, i Jasiek był furmańczyk, że to dziedzica woził do księdza, i widzieli, jak ci się ponoś gziła z chłopakiem, a swojemu to ino lała w gardło, co wlezie, aż ci go i zalała. Musi tak jej trza było, bo że z tym Jaśkiem nieczysta sprawa, to i nieczysta.

— Oj, gorzałka... gorzałka... — powtórzyła z westchnieniem, ale się i opamiętała: — Mój tam nie pijał nigdy — dorzuciła pospiesznie, w obawie, aby jej źle nie tłómaczono.

— Bogać tam, — podchwyciła żywo sąsiadka, — a dyć wiadomo, co Jakób najtrzeźwiejszy są gospodarz we wsi, — tu jednak nie mogąc przenieść na sobie, by zlekka nie zaznaczyć bodaj, że i ona coś przecie o odpuście ciepielowskim słyszała:

— A choćby ta se, moiściewy, — od niechcenia dodała, a w wielce pobłażliwym tonie, — podchmielił czasem, to i trudno na kłódkę znowuj, nie przymierzając, chłopu gębę zamykać.

Wszystko to jednak przedwstępną było dopiero szermierką Kajtaniakowej. Z inną przychodziła tu wieścią, z którą się właśnie po wsi obnosiła. A ciekawą była okrutnie, jakie też u Musiałów sprawi wrażenie, i żałowała wielce, że ni Jakób, ni Magdzia słyszeć jej oto nie mogli.

— Ale, ale, moiściewy, — podjęła nagle, przechodząc do nowego tematu, podczas gdy Franciszkowa przybladła trochę i znów ją niespokojnem zmierzyła okiem, — a dyć byłabym na śmierć zabaczyła. Jasiek Górajczyk, ten ze dwora, od koni, żeni się z Nastką kowaliczanką — i zatrzymała się chwilę, śledząc wrażenie. Staruszka jednak, choć nowinie wielce rada, ani drgnęła, a Wojtkowa, zawiedziona, prawiła dalej:

— Podobno ci się do Kuczek, gdzie to dziedzic siedzą kawaler, aże pod Radom na stangreta zgodził całego, bo mu ci inak nie chcieli ojcowie dać dziewuchy. A i tak ponoś wymodliła go sobie sama, jako że to od roku, abo i więcej, okeż oczów za chłopakiem nie zgubi. Wiana weźmie nikiej aż setkę i tę krasa jałówkę, co ją to kowalowa na wiosnę we Zwoleniu kupili. Wesele na po żniwach. Pierzchalina lata ci po wsi z językiem, a wszystkim ino o tym trefunku głosi Jaśkowym, bo się to nikiej dzisiaj zrana rozbiło.

I znowu zapuściła sondę.

— No, no, dyć moi ludzie, — po małym ciągnęła przestanku, — i ktoby się to był spodział. A ja mówiłam se zawdy, jeszcze zanim to się wasz pobrali, co to z nich będzie para, z Jakóbowej nikiej i Jaśka...

I tym razem wszakże Musialina ani słówkiem myśli swoich nie zdradzia, Kajtaniakowa zaś przypomniawszy sobie nareszcie nieobrane jeszcze na wieczerzę kartofle, jęła się żegnać.

— A no ostańcie z Bogiem, kumeczko... Niech będzie pochwalany...

Od wrót jeszcze rzuciła pytanie:

— Kaj że ci to Jakób z niewiastą? — i ogólnikową odebrawszy odpowiedź, że wyszli w pole, popędziła ku domowi, z mocnem postanowieniem nie wstępowania już nigdzie po drodze.

Franciszkowa weszła do izby z głową mocno nabitą Jaśkiem. O istniejącym podobno między Magdzią a chłopakiem kochaniu słyszała od Kajtaniakowej jeszcze, później starała się nawet sama, w nadziei, iż wpłyną na postanowienie Jakóba, o bliższe w sprawie tej wiadomości; nic się jednak stanowczego dowiedzieć nie mogła, pogłoski zaś Musiała zbywał lekceważeniem, mianując je bajkami ludzkiemi. A skąd-że tu wziąć było dowodu? Już, już, zdało się, choć zapóźno, miała go w ręku, gdy z za przymkniętych wrót stodoły, w noc godów błysnęły jej w miesiącu liberyjne guziki Jaśka, na usta zaś gorzki wybiegł jej uśmiech pewności nieszczęścia. Cóż, kiedy pewność trwała, niby ten błysk guzików, i rojem zwalczać ją wątpliwości jęły rozliczne. Bywało, gdy coraz częściej powtarzać się zaczęły wycieczki Magdzi do dworu, a coraz dłużej przewlekać, chęć ją zbierała wyglądającemu powrotu żony Musiale, jakoby w jasnowidzeniu, wołać:

— Idź że ty za nią, miasto tu powzdychiwać, idź niedołęgo, a przekonaj się przecie, na własne przekonaj oczy... (C. d. n.)

czu ruchu narodowego na Śląsku i zapewne dlatego jest ulubieńcem biskupa ks. Koppa, jakoteż stronnictwa niemieckiego. Ks. Hudiec jest pochodzenia czeskiego, sprzyjał niegdyś Polakom, ale obecnie nie miesza się zapewne już z tego powodu do niczego. że w jego okolicy żywioł czeski wypiera ludność polską. Ks. Hudiec zażywa protekcyi marszałka krajowego, hr. Larischa.

*Z Paryża.*

Deputowany George Berry zamierza wytoczyć sprawę Dreyfusa przed forum parlamentu i w tym celu ma wnieść zapytanie, a eweutualnie interpelacyę do ministra wojny z powodu oświadczeń senatora Scheurera-Kestnera. Minister wojny ma już w swych rękach dokumenty, które wiceprezydent senatu mu wręczył, a które mają dowodzić niewinności Dreyfusa. Opinia sumienności, jaką cieszy się minister Billot, przemawia za tem, że dokładnie zbada materyał dowodowy i postąpi według rzeczywistego przekonania, jakie sobie wyrobi o sprawie, sądzonej za czasów jego poprzednika generała Mercier.

Niektóre dzienniki wyraziły podejrzenie, że Scheurer Kestner działa z namowy obrońcy Dreyfusa, znanego adwokata Demange. Tymczasem adwokat ten publicznie oświadcza, że nie widział nigdy senatora Scheurera i nigdy z nim nie rozmawiał.

Rochefort zwraca się ze zjadliwemi sarkazmami przeciwko tym, którzy występują w obronie „zdrajcy Dreyfusa“ i w samem podjęciu tej sprawy upatruje tylko dowód potęgi żydowstwa w plutokratycznej republice, skoro żyd Dreyfus, skazany wyrokiem sądu wojennego za zdradę kraju, znalazł tylu obrońców.

*Libre Parole* zaś, organ Drumonta, zwraca uwagę na tę okoliczność, że wszyscy prawie obrońcy Dreyfusa, zaczynając od samego Scheurera, a kończąc na rzeczoznawcach w rozpoznawaniu charakteru pisma, są to protestanci, Hugenoci. Tak rozmaite uczucia i namiętności budzi sprawa Dreyfusa.

## Z powodu defraudacyi.

W najwyższym stopniu obelżywe dla samej instytucyi Towarzystwa ubezpieczeń, oraz dla wielu osób na jej czele stojących, rewelacye, przynosi dzisiejszy *Przegląd* lwowski, organ p. Masłowskiego.

Rewelacye owe pochodzić mają od jakiegoś Niemca z Wiednia, który na wieść o defraudacyi Czesława Kieszkowskiego zgłosił się do redakcyi *Przeglądu,* zażądał tajemnicy co do swojego nazwiska, a za to zobowiązał się wyjawić jemu znane szczegóły defraudacyi krakowskiej. P. Masłowski zgodził się na to i owe szczegóły ogłosił.

Odpowiedzialność za treść tych wiadomości, jakoteż za ich źródło, niemieckie, jak zapewnia *Przegląd,* pozostawić musimy wyłącznie temu dziennikowi, — spełniamy wszakże obowiązek, przytaczając w streszczeniu główne punkty odkryć ogłoszonych przez *Przegląd.*

Niemiec ów utrzymuje:

1) że dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń musiała wiedzieć o grze Cz. Kieszkowskiego na giełdzie;

2) że on (t. j. ów Niemiec) wie o stratach, poniesionych na giełdzie przez Kieszkowskiego w r. 1895 po pamiętnym krachu, poczem jeden z członków rady zawiadowczej musiał interweniować dla ratowania Czesława;

3) że w r. 1892 albo 1893 na kilka dni przed zapowiedzianą w Towarzystwie kontrolą odkryto defraudacyę Cz. Kieszkowskiego na 30.000 złr. o czem dyrekcya dobrze wiedziała, a także i niektórzy członkowie rady nadzorczej, bo wyznaczono Kieszkowskiemu termin trzydniowy czy czterodniowy do zwrotu zdefraudowanej kwoty;

4) że od r. 1894 po śmierci buchaltera Geislera, który nie dawał instytucyi krzywdzić, wiedziano publicznie o defraudacyach Kieszkowskiego:

5) że dyrekcya teraz jedynie tego sobie życzy, aby Kieszkowski nie był schwytany.

Dodał nakoniec Niemiec, że w kancelaryi giełdy wiedeńskiej można się przekonać jako Cz. Kieszkowski wszystkie urlopy od r. 1894 spędzał na giełdzie.

Oprócz tego listu przysłał Niemiec redakcyi *Przeglądu* odpis doniesienia, uczynionego przez się prokuratoryi państwa. W doniesieniu tem wspomina, iż jeszcze w listopadzie 1895 r. listem bezimiennym doniósł *Czasowi,* iż Cz. Kieszkowski generalne zastępstwo asekuracyi na Wiedeń oddał kantorowi giełdowemu wiedeńskiemu „R. Hofmanstal“, a to na to, aby przezeń mógł łatwiej i niespostrzeżeniej grać na giełdzie. *Czas* nie skorzystał z tej wiadomości, a Niemiec nie mógł się udawać wprost do dyrekcyi Towarzystwa, bo hr. Scipio żył w przyjaźni z Kieszkowskim i byłby anonimowe doniesienie rzucił do kosza.

Następnie utrzymuje Niemiec, a wraz z nim *Przegląd,* iż Cz. Kieszkowski przegrywał znaczne sumy na giełdzie, i wymienia dom bankowy krakowski, który pośredniczył w transakcyach, oraz wymienia nazwiska osób, należących do dyrekcyi i rady nadzorczej Tow. ubezpieczeń, czyniąc im zarzuty, iż świadomie tolerowały defraudacyę.

Ponieważ tak *Przegląd,* jak i jego Niemiec twierdzą, iż o tem wszystkiem c. k. Prokuratorya państwa jest zawiadomiona, możemy chyba spokojnie czekać na wynik śledztwa.

Nie ulega wątpliwości, iż tak instytucya Towarzystwa ubezpieczeń jak i osoby u jej steru się znajdujące na silne tak w krajowych jak i zagranicznych pismach narażone być muszą ataki — zdaniem naszem przecież, kto sumiennie dąży jedynie do poprawy wykrytego złego, bez myśli niszczenia potrzebnej i pożytecznej instytucyi, z taktem i spokojem oczekiwać musi ostatecznych wyników prowadzonego przez władze sądowe śledztwa, a nadto nie zapominać, iż dyrekcya obecna, która w czerwcu r. b. dopiero objęła swoje urzędowanie, nie ukryła dostrzeżonych niegodziwości, lecz owszem, uczyniła je jawnemi.

---

Z licznych korespondencyj, jakiemi zasypywani jesteśmy w tej sprawie, przytaczamy na razie dwie, naszem zdaniem najaktualniejsze. I tak z poważnej strony nadesłano nam następujące uwagi:

„O sprzeniewierzeniu Czesława Kieszkowskiego uderzono na alarm i słusznie. A tak długo sprawa tą zajmować będzie umysły, dopóki ogół nie zostanie dokładnie poinformowany, ile rzeczywiście Czesław Kieszkowski ukradł i w jaki sposób ta kradzież zostanie pokrytą. Mówią, że on już od dawna fałszował księgi. Należy zatem szkontro prowadzić szczegółowo i nie z ubiegłych paru lat, lecz przynajmniej z ostatnich lat dwunastu. Mało jest porównać wykaz z dziennikiem, lub tylko zobaczyć pozycyę kasową, lecz potrzeba przypatrzyć się dobrze wnioskom i zwrócić w nich uwagę na każdy szczegół, — bo być bardzo może, że Czesław Kieszkowski fikcyjne robił ubezpieczenia. Opłacać mógł nawet sam roczne premie i potem podnosił kapitały za fikcyjnych nieboszczyków.

„Stanowczo twierdzimy, że na gruntowne przeprowadzenie szkontra potrzeba najmniej pół roku, a nie tak krótkiego czasu, jaki oznaczyła dyrekcya. Pocieszamy się, że pan dr. Romer najściślejszej rewizyi dokona i nie da się nikomu w pole wyprowadzić. Do pomocy radzimy mu zaprosić rachmistrzów fachowych. Takich wskazać może szkoła kandlerowska. Jest ich tam w biurach Towarzystwa jeszcze kilku i ufać im można. Zmaleć mogli przez brak protekcyi, do czego ich nauczył ś. p. Edward Kandler i co umieją, nikt im tego nie odbierze. Instytucya krakowskiej asekuracyi wzorowo była zorganizowaną, do tego stopnia, że z obcych instytucyj przyjeżdżano i tutaj się uczono. A jeżeli dzieją się nadużycia, to tylko przez brak nadzoru, któremu towarzyszy bezgraniczne i niczem nie usprawiedliwione lekceważenie obowiązków. Podnoszą się już głosy dla uspokojenia niby umysłów, że kradzież popełniona zostanie pokrytą z funduszów zapasowych Towarzystwa. Na te głosy odpowiadamy, że członkowie Towarzystwa dopóty się nie uspokoją, dopóki nie zostaną zawiadomieni urzędownie, że dyrekcya pokryje braki nie kosztem ubezpieczonych. To tylko jedno uspokoić może członków Towarzystwa. Każdy inny sposób byłby wprost niemoralny. Gdyby winnych nie ukarano, to za lat parę mógłby się znaleść jeszcze większy rabuś... Tolerując występki, doszłoby się do zupełnej ruiny, bo instytucya upaśćby musiała. Jeżeli instytucya ma dalej istnieć, to jedyny na to środek, aby usunąćtych członków dyrekcyi, co obowiązki przyjęte lekceważyli i majątku Towarzystwa nie pilnowali.

„Wiemy przecież, że płace dyrektorów są znaczne. Tymczasem niektórych z nich jeszcze to nie wystarcza i poza biurem o przeróżne źródła dochodu się starają. Są oni jeszcze funkcyonaryuszami i w filii Banku krajowego i w Banku dla handlu i przem. i Bóg raczy wiedzieć, gdzie jeszcze, za co płacą im dziennie po 10 złr. Oprócz tego rzucają się na różne spekulacye. Czesław Kieszkowski i spółka rzucili w interes nafciarzy krocie tysięcy koron, a skąd te pieniądze wzięli, jeżeli wolno zapytać?

---

Ze sfer prawniczych piszą nam:

„W ostatnich latach wyszły na jaw w kilku instytucyach publicznych (Kasa miejska w Krakowie, Tow. wzajemych ubezpieczeń i t. d.) defraudacye znacznych sum. Sprawcy bezpośredni, o ile ich pochwycono, zostali ukarani (niestety zbyt łagodnie), lecz nic nie słychać o powetowaniu tak znacznych szkód zaprzepaszczonego grosza publicznego. Kary kryminalne, którym ulegli bezpośredni sprawcy, nie zaspokoiły jednak obrażonych uczuć i przekonania opinii publicznej, szukających dalszych współwinnych. A są nimi niewątpliwie ci, którzy przez niedbałą kontrolę i szkontra dopuścili do takich długoletnich malwersacyj. Osobistości te powinny być przez odnośne instytucye pociągnięte w procesach cywilnych do odszkodowania (§§ 1009, 1011, 1012, 1299, 1301 i 1302 u. c.). Prawda, że procesy takie były dotąd bardzo trudne, długie i kosztowne, jednak z zaprowadzeniem nowej procedury sądowej procesy takie szybciej, taniej, a przy ułatwionych zasadach dowodowych z pewniejszym skutkiem przeprowadzone być mogą. W ten sposób niejedna znaczniejsza szkoda dałaby się w wielu wypadkach powetować, a także na przyszłość obawa procesu i odpowiedzialności cywilnej zmuszałaby tych, którzy lekkomyślnie przyjmują i wykonują obowiązki kontroli (nie mając dostatecznego do tego uzdolnienia lub ochoty sumiennego spełniania tak ważnych obowiązków), do jak największej ostrożności i przezorności.

„Odnośnie do ostatniej defraudacyi powinniby członkowie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zwołać wiec, a następnie zmusić Radę nadzorczą do zwołania walnego zgromadzenia, na którem członkowie mogliby wybrać sobie pełnomocnika do prowadzenia procesów przeciw osobistościom winnym niedozoru. Takie oburzające nadużycia i niedbalstwa nie powinny ujść bez odpowiedzialności majątkowej współwinnych!“

## Spółka naftowa „Potok“.

W bardzo bliskim związku ze sprawą defraudacyi Czesława Kieszkowskiego jest historya Spółki naftowej w Potoku. Ogłosił ją *Dziennik Polski,* a wobec ważności sprawy, mnóstwo osób obchodzącej, inne czasopisma powtarzają ją w całości, lub w streszczeniach. Według *Dziennika Polskiego* historya spółki „Potok“ jest następująca:

W styczniu 1896 r. pojawił się prospekt, podpisany przez pp. Czesława Kieszkowskiego, Stanisława Klobassę i Karola hr. Scipia, zapowiadający utworzenie „Galicyjskiej Spółki naftowej“. Wymienieni panowie zapowiedzieli w prospekcie, wskazując, jak podobne przedsiębiorstwa świetnie się powodzą, utworzenie nowej spółki naftowej pod powyższą firmą, objąć mającej kopalnie nafty „Potok“, będące dotychczasową własnością p. Stanisława Klobassy-Zrenckiego w powiecie jasielskim, dalej kopalnie Kryg-Kobylankę tegoż właściciela i w tymże powiecie, wreszcie Zagórz, własność doktora praw i adwokata p. E. Łobaczewskiego w powiecie sanockim.

Żeby dać próbkę, jak efektownie brzmiał prospekt, przytoczę tu jeden z jego ustępów: „Kopalnia nafty w Potoku, obejmująca dwadzieścia kilka morgów przestrzeni, własność p. Stan. Klobassy Zrenckiego, powstała na wydzierżawionych gruntach rustykalnych, a pierwszy jej szyb w głębokości 540 metrów wybuchnął naftą w kwietniu 1893 roku. Po pierwszym nastąpił drugi, potem trzeci i t. d., darząc właściciela obfitym plonem i przynosząc mu po koniec roku 1895, a więc w dwa lata i 9 miesięcy około 250.000 cetn. metr. ropy, czyli w przecięciu za rok około 91.000 cetn. metr., przedstawiających wartość 270.600 złr. Powyższe plony zebrane zostały z 5 szybów zaledwie, szósty bowiem dopiero w styczniu b. r. obdarzył właściciela obfitą ropą, zaś 7, 8 i 9 są w robocie. Gdy się zważy, że dotąd ani jeden szyb nie zawiódł i że na tej przestrzeni jeszcze około 50 do 60 szybów wiercić można, nikt nie zaprzeczy, że widoki Spółki nabywającej te kopalnie, do najlepszych należą.“

Pomijam dalsze różowe horoskopy co do innych kopalń, które Spółka nabyć miała. Wywołało to zdumienie, że podobnemi przedsiębiorstwami, będącemi czystą loteryą, bawi się szef działu życiowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, ale ostatecznie zabiegami osobistemi zyskiwał on akcyonaryuszów i już w dniu 18 stycznia 1896 r. ogłoszono drukiem kontrakt Spółki, na którym widnieją podpisy: Czesław Kieszkowski m. p., Stanisław Klobassa Zrencki m. p., Karol hr. Scipio del Campo m. p. Paragraf 1 owego kontraktu Spółki brzmi: „Celem nabycia kopalń i terenów naftowych w Potoku, Kryg Kobylanka i w Zagórzu, eksploatowania takowych, celem zaprowadzenia urządzeń będących w związku z kopalnią nafty, przerabiania wydobytego surowca i w ogóle celem prowadzenia interesów w zakres kopalnictwa naftowego wchodzących, na wspólny zysk i stratę, my niżej podpisani zawiązujemy Spółkę i składamy w tym celu kwotę 300.000 koron, a mianowicie Wny Czesław Kieszkowski, zamieszkały w Krakowie, 100.000 koron, Wny Stanisław Klobassa Zrencki, zamieszkały w Skołyszynie, 100.000 koron, Wny Karol hr. Scipio del Campo, zamieszkały w Krakowie, 100.000 koron.“ Paragraf 2: „Kwota 300.000 koron ma stanowić kapitał zakładowy Spółki, który ma być podniesiony do sumy 2,400.000 koron przez rozpisanie 2.100 udziałów po 1.000 koron. Wyż wymienieni założyciele Spółki mają się starać o pokrycie tych udziałów, przez przybrać się mających spólników udziałowych.“

Jak akcyonaryusze twierdzą, zebrano udziałów na 1,100.000 złr. i kupiono kopalnie. Akcyonaryusze wątpią przedewszystkiem, czy założyciel Czesław Kieszkowski złożył owe 100.000 koron, i twierdzą, że kopalnie na ich rachunek cokolwiek za drogo zostały kupione, bo podobno za 800.000 złr. Jaki procent miał przy tem Czesław Kieszkowski, na razie nie wiadomo; to tylko pewne, że kopalnie obciążone już były do 40 prc. pretensyami innych osób do czystego zysku, tak, że akcyonaryusze Czesława Kieszkowskiego kupowali dalsze 60 prc. Nie zawadzi tu dodać, że pierwszym twórcą kopalni w Potoku był p. Acht, który coś na kwotę 30.000 złr. czy 40.000 odstąpił prawa swoje p. Stanisławowi Klobassie Zrenckiemu, on zaś spółce.

Nie kwestyonują akcyonaryusze powyżej podanych cyfr, dotyczących własności kopalni w Potoku po roku 1893, ale mają pewne powody do przypuszczenia, że kopalnie w Potoku nabył Czesław Kieszkowski w chwili, gdy ich wydatność zaczęła się zmniejszać. Zdaje się, że skutkiem tego był objaw, iż dywidendy od kapitałów wpłaconych były bardzo małe. I tak w okólniku do akcyonaryuszy z dnia 30 czerwca 1897 r., podpisanym imieniem spółki przez pp. K. Scipiona i dra Fr. Łubieńskiego, czytamy, że „wypłacono począwszy od 1 lipca r. b. zaliczkę na dywidendę 1897 roku 5% w stosunku do roku“; rownocześnie wspomina okólnik bardzo zagadkowo i niepewnie o ewentualnej superdywidendzie, którą obiecuje wypłacić członkom w styczniu 1898 r. po sporządzeniu bilansu za rok 1897.

Już ten szczegół wyraźnie wskazuje, że całe przedsięwzięcie kiepski wzięło obrót. Byłby to naturalny i prosty wynik loteryi, czem jest w istocie takie przedsiębiorstwo, ale akcyonaryusze idą dalej i powiadają krótko, że są „spłukani“ do szczętu, że z owego 1,100.000 złr. nie ma jednego grosza, że spółka ma jeszcze długu 360.000, czyli 180.000 złr., że kopalnie w Potoku wydają coraz więcej wody, a coraz mniej, a przynajmniej już tak mało ropy, że starczy to zaledwie na koszta administracyi, że wreszcie ogłoszony komunikat stosownie powiada, iż ucieczka Czesława Kieszkowskiego nie spowoduje żadnych strat, bo już tracić nie ma co; niepodobna było przecież wymagać od niego, by zabrał w drogę ze sobą studnie wyczerpane w Potoku. Akcyonaryusze twierdzą, iż cała ta sprawa przypomina mocno owe słynne przedsiębiorstwa przed krachem wiedeńskim.

Tak twierdzą akcyonaryusze, sądząc, że po sprzedaniu terenów naftowych w Potoku za najlepszą cenę pokryją zaledwie pasywa spółki, bo podobno dużo pieniedzy poszło na kopanie gruntów i poszukiwanie dalsze na gwałt nafty. Inni akcyonaryusze twierdzą, że w najlepszym razie dostaną $^1/_4$ włożonego kapitału. Są to proste złudzenia... Po gospodarce Czesława Kieszkowskiego nie dostaną czystego nic. Wobec takich zapatrywań akcyonaryuszy i takich pogłosek zarząd spółki nie powinien zwłóczyć ani jednej chwili i zwołać natychmiast walne zebranie akcyonaryuszów i dać im prawdziwe wyjaśnienia, zamiast gołosłownych, dwuznacznych komunikatów, doszczętnie zdyskredytowanych.

# KRONIKA.

**Kraków**, 4 listopada.

**Sprawy miejskie.** Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej powzięła wczoraj uchwałę zaprowadzenia oświetlenia przy ulicy Pijarskiaj, na przestrzeni od ul. św. Jana do Floryańskiej. Na założenie plantacyj przed kościołem św. Krzyża wyznaczyła sekcya kredyt dodatkowy w kwocie 500 złr. Nadto załatwiła cały szereg bieżących spraw administracyjnych.

**Wykazy do użytku władz** przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego — przypominamy, iż mają być złożone do dnia 15 b. m., jak to zresztą w dzienniku naszym donosiliśmy — na drukach, których udzielać będą stronom interesowanym władze podatkowe bezpłatnie. Niedopełnienie tej formalności pociągnie za sobą dla stron interesowanych następstwa przewidziane ustawą.

**Raut w Kole artystycznem.** Tłumno i gwarno było wczoraj w salonach Koła artystycznego. — Jesienny sezon wieczorów rozpoczęło Koło pięknym rautem, z którego dochód, przeznaczony na cel filantropijny, zachęcił liczne sfery towarzyskie do uczestniczenia w zebraniu. Muzyczna część, przygotowana przez prof. dra Bylickiego, była zajmująca. Na wstępie pianistka p. Eugenia Rosenberg odegrała „Impromptu“ Chopina i dwunastą rapsodyę Liszta. Oba utwory, tak różne w charakterze, oddała p. Rosenberg ze zrozumieniem i brawurą i otrzymała zasłużone oklaski. P. Trapszówna wypowiedziała wiersz Bożydara, a zmuszona do dodatku, dorzuciła jeszcze „Śmieszkę“ Gawalewicza. — P. Tadeusz Rząca, znany śpiewak amator, odśpiewał ustęp z oratoryum „Ewa“ Masseneta, piosnkę Żeleńskiego, a nad program „Sen“ Lassena i „Serenadę“ Mascagniego. Na zakończenie p. Siemaszko wygłosił z humorem i werwą monolog Junoszy pt.: „Szymon orator“. Monologiem tym pobudził całe towarzystwo do śmiechu i huczne zebrał oklaski. Akompaniował do śpiewu prof. dr Bylicki. Po koncercie i po herbatce nastąpiła tombola na rysunki i obrazki naszych artystów. Nasza „naiwna“, p. Trapszówna, wygrała śliczną parę „koników“ Juliusza Kossaka; wygrali również ładne obrazy p. Ottmann, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, i sekretarz sądu p. Chrząszczyński. Zabawa trwała do $^1/_2$1 po północy i ze względu na liczny udział uroczych pań słusznie zaliczoną być może do najprzyjemniejszych zebrań towarzyskich w Kole. Jest to dobrą wróżbą dla przyszłych wieczorów, które odbywać się będą stale przez cały sezon zimowy w pierwszych dniach każdego miesiąca. *M. S.*

**Podkop na ulicy Lubicz.** Roboty koło podkopu postąpiły znacznie. Dziś już chodnik, ukończony i wybrukowany, pełni służbę komunikacyjną. Tłumy przechodniów przesuwają się z zadowoleniem z miasta ku ogrodowi strzeleckiemu, spoglądając z tryumfem na zawistną rampę kolejową, która przez lat tyle dawała się mieszkańcom Krakowa boleśnie we znaki. Robotnicy pracują obecnie nad wykończeniem schodów i kładą bruk na całym gościńcu podkopu. Roboty kamieniarskie prowadzone być muszą z możliwym pośpiechem, aby przypadkiem mrozy nie spowodowały niepożądanej przerwy.

**W gazowni miejskiej** komisya wybrana z łona magistratu prowadzi od dwóch dni śledztwo w sprawie rzekomego nadużycia, jakie zajść miało w jednym z oddziałów gazowni. O ile informacye sięgają, rzecz cała redukuje się do faktu nienormalności buchalteryjnej. Dane pozycye nie zostały należycie w książkach przeprowadzone, odnośna gotówka jednakże była w kasie w porządku. Jak mówią powszechnie, powodem całej afery jest chęć zemsty jednego z urzędników gazowni, który za nieprawidłowości kasowe został niedawno suspendowany. Prawdy całej dowiemy się zresztą jutro, gdy komisya czynności swe ukończy.

**Do Wiednia** wyjechał wczoraj z Krakowa wieczornym pociągiem wielki zastęp posłów. Jechali obaj posłowie krakowscy dr. Weigel i dr. Sokołowski, dalej ks. Pastor i Fischer, posłowie włościańscy itd. Niektórzy z posłów jak n. p. dr. Weigel otrzymali z prezydyum Koła polskiego telegramy, wzywające ich do niezawodnego stawienia się na posiedzenie czwartkowe.

**W szkole handlowej w Krakowie** wykłady prawa wekslowego i buchalteryi na kursie wieczornym rozpoczną się w poniedziałek dnia 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

**Składki na weteranów w. p. z r. 1831** w miesiącu październiku i sprawozdanie miesięczne. 2 złr. p. Teodor Kułakowski, 5 złr. dr Ludwik Wiszniewski, 8 złr. p. Konstantyn Wiszniewski, po 10 złr. p. Władysław Fischer, p. L. Szancer, po 20 złr. p. Marceli Koziorowski, Ksawery Konopka, 50 złr. Kasa oszczędności miasta Rzeszowa, 500 złr. subwencya stoł. król. miasta Krakowa; razem dochodu 625 złr. Rozchód: rozdano żołdu narodowego między 15 weteranów wojskowych polskich z r. 1831 r. na utrzymanie biura, portorya i nabożeństwa 327 złr. 36 ct.

Komitet uprasza członków Towarzystwa o zaległe składki przed walnem zebraniem, które się odbędzie dnia 28 listopada, i składa serdeczne podziękowanie p. Ludwikowi Freege za ofiarowany piękny wieniec na grób weteranów z r. 1831. *Ksawery Konopka.*

**Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4** dyrekcya teatru krakowskiego daje przedstawienie dnia 15 listopada. Wydział Towarzystwa poczytuje sobie za miły obowiązek za tę iście obywatelską ofiarność złożyć Szan. Dyrekcyi serdeczne Bóg zapłać. Mamy nadzieję, że publiczność, zważywszy cel, na który przedstawienie to się odbędzie, chętnie pospieszy do teatru, a temsamem zadokumentuje, że ci, którzy krew przelewali za najświętsze prawa narodu, nietylko zasługują, ale mają prawo żądać od swego społeczeństwa, aby w starości i niedołęstwie pomocną rękę im podało.

**Z teatru.** Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 w teatrze krakowskim dany będzie obraz historyczny dra Adama Bełcikowskiego p. t: „Przekupka warszawska“.

**Nie do uwierzenia,** a jednak prawdziwe. Oto informuje nas jeden z bardzo poważnych obywateli, że do dnia wczorajszego wydawano w dziale życiowym tutejszego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń kwity na spłaty rat z podpisem: Czesław Kieszkowski, wyraźnie Czesław Kieszkowski. Gdy jeden z płacących ratę przeciw temu zaprotestował, tłómaczono się, że istniało wiele blankietów z podpisem Czesława Kieszkowskiego, a nie wydrukowano dotąd innych z pominięciem nazwiska tego pana. Rzecz to prawdziwa i istotnie dziwna!

**Ślub** docenta uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Aleksandra Rosnera z panną Józefą Osiecimską odbędzie się dnia 6 b. m. o godzinie 7 wieczorem w kościele katedralnym w Mińsku gubernialnym.

**Loterya fantowa.** Na posiedzeniu środowem loteryjnem w Stowarzyszeniu nauczycielek uradzono, że doroczna loterya fantowa odbędzie się dnia 5 grudnia. Osoby, które przyjęły w niej udział i zebrały się w lokalu Stowarzyszenia, rozdzieliły między siebie zajęcia, mianowicie: p. baronowa Lipowska bilety wejścia; stoły z fantami: pp. Ulanowska, Janowa Jakubowska, Wędkiewiczowa, Vimpellerowa, Pogonowska z pp. Mieszkowskiemi, p. Baumowa z p. Heuman; kosze czarodziejskie panie: Teichmanowa, Zawiłowska, Windakiewiczowa; stół z porcelaną p. Emilia Zborowska. Bufetem, jak zwykle, przyrzekła się zająć p. delegatowa Laskowska. Następne posiedzenia w każdą środę (ul. Krupnicza l. 16, II p.).

**Wykłady** z psychologii eksperymentalnej dra Anny Wyczółkowskiej rozpoczynają się, jak wspominaliśmy, w sobotę 6 b. m. o godz. 5 po południu w Czytelni kobiet (Szpitalna 7). Kurs, 24 wykładów i pogawędek, złr. 5, a nie trzy, jak wczoraj ogłoszono. Członkowie Czytelni, kobiety pracujące i kształcące się płacą połowę. Dochód na szkołę rzemiosł dla kobiet w Krakowie.

**Rabunek.** *(Z sali sądowej).* Pierwszej rozprawie piątej kadencyi sądów przysięgłych w Krakowie przewodniczy p. prezydent Morelowski, jako wotanci zasiadają radcy Giebułtowski i Osadziński. Pod zarzutem popełnienia zbrodni rabunku siedzą na ławie oskarżonych dwaj młodzi wyrobnicy, Jan Pakosz i Roman Janus, obaj liczący po lat 21. Dnia 19 lipca b. r. spotkali oni w szynku Bochnera, na Kaźmierzu, 42 letnią kobietę, Konstancyę Łuszczykową z Krowodrzy. Poznali się z nią, pili wódkę, a po wyjściu z szynku weszli z nią w bliższe stosunki, następnie dopuścili się rabunku, zabrawszy Łuszczykowej gotówkę w kwocie 1 złr. 72 ct. i tłomoczek z rzeczami. Nadto Pakosz oskarżony jest o słowne obrażenie policyanta w służbie.

Oskarżeni, których bronią pp. dr. Csesznak i dr. Wiediger, nie przyznają się do winy. Ze względu na przytaczane przez nich zbyt poufałe szczegóły o zawarciu znajomości i stosunku z Łuszczykową, przewodniczący zarządził rozprawę tajną na czas przesłuchania obu obwinionych.

Na podjętem nanowo posiedzeniu jawnem przesłuchiwano świadków. Z powodu niestawienia się świadka głównego, mianowicie Konstancyi Łuszczykowej, rozprawa nie mogła być dalej prowadzoną i została odroczoną.

O godzinie 4 po południu rozpoczęła się rozprawa przeciw Michałowi Górskiemu, czeladnikowi ślusarskiemu, który za pomocą „głębokiego wiercenia“ usiłował okraść kasę w kantorze bankowym Grajowera.

**Obywatelstwo honorowe** m. Drohobycza otrzymał namiestnik ks. Sanguszko. Odnośny dyplom wręczyła mu specyalna deputacya z burmistrzem tegoż miasta i posłem p. Ochrymowiczem na czele.

**Odznaczenie.** Pensyonowany sekretarz starostwa w Tarnowie, Wilhelm Łopatyner, otrzymał złoty krzyż zasługi.

**Ze Lwowa.** Wieczór Moniuszkowski, który się odbył w niedzielę w sali „Sokoła“ z powodu dwudziestej piątej rocznicy zgonu znakomitego muzyka, miał świetny przebieg pod każdym względem. Wieczór ten, którego inicyatorami były Stowarzyszenia „Echo“ i „Klub pocztowy“, jest pierwszem ogniwem w łańcuchu uroczystości, jakie lwowski świat muzyczny zamierza urządzać na cześć Moniuszki. Na program złożyły się chór i solo z opery „Verbum nobile“, odczyt prof. S. Niewiadomskiego i dwuaktowa, dotąd niegrana opera komiczna Moniuszki „Bettly“. Chór pod batutą p. Orłowskiego i solista p. Adam Ludwig, który wykonał poloneza, spisali się świetnie. W „Bettly“ występują 4 osoby. Rzecz dzieje się w Alpach i stanowi dość zręczne libretto, na którego tle osnuł Moniuszko muzykę, nie pozbawioną tu i ówdzie śladów wielkiego talentu, lecz na ogół w zastarzałej swej fakturze nieco monotonną. Mimo to dzieło się podobało słuchaczom, dzięki artystycznemu wykonaniu, w czem niemała zasługa „Echa“ i reżyseryi, która postarała się o bardzo ładne kostyumy. — Amatorowie-wykonawcy wywiązali się z zadania doskonale.

**Wybór uzupełniający** czterech członków Rady powiatowej w Wieliczce rozpisało prezydyum namiestnictwa, a to wybór jednego członka z grupy gmin wiejskich na dzień 6 grudnia i trzech członków z grupy gmin miejskich na dzień 7 grudnia br.

**Przemyska Rada miejska** wybrała burmistrzem dra Dworskiego, jego zastępcą dra Dolińskiego, asesorem płatnym dr. Fryderyka Smutnego i asesorem bezpłatnym dr. Leonarda Tarnawskiego.

**Dodatek drożyzniany.** Na prośbę urzędników o dodatek drożyzniany odpowiedziała dyrekcya stanisławowskiej Kasy oszczędności przychylnie i z możliwym pośpiechem przedłożyła wydziałowi Kasy odpowiedni wniosek. Wydział Kasy oszczędności przyzwolił zaraz na proponowany dodatek drożyzniany, tak, że urzędnicy Kasy już od 1 listopada b. r. pobierają dodatek do pensyi miesięcznej, przyznany im na przeciąg 6 miesięcy.

**W parlamencie** ustawiono biusty zmarłych posłów hr. Leona Thuna i Clam-Martinitza. Biusty te stanęły obok stojących już popiersi Grocholskiego, Smolki, Herbsta i Schmerlinga.

**Wystawę dzieł** wielkiego malarza rosyjskiego Wereszczagina otwarto wczoraj w wiedeńskim *Künstlerhauzie.* Obrazy słynnego mistrza, znakomitego znawcy wschodu, są jak wiadomo, silnie tendencyjne, w duchu antimilitarnym.

**Z humorystyki parlamentarnej.** Protokół stenograficzny z pamiętnej trzynastogodzinnej mowy Lechera wyszedł wczoraj z druku. Powiadają, że w drukarni państwowej zabrakło papieru i nową przesyłkę zamówić musiano, aby mowę tę wydrukować. Z rzeczowej jej części wydrukowano już niektóre wyjątki, o ile na to pozwalała hyperprodukcya scen hałaśliwych. Nie ogłoszono natomiast pierwszej części tych popisów oratorskich. Wyjmujemy je z dziś otrzymanego stenogramu posiedzeń parlamentarnych. Dr Lecher mówił w chwili, gdy pos. Wolf i towarzysze karczemne wyprawiali wrzaski, o wszystkiem, tylko nie o ugodzie z Węgrami. Mówił, bo musiał mówić z obawy, aby mu głosu nie odebrano, a mówił, ciągle zwracając się to do siedzącego obok siebie Mauthnera, to do stojącego blisko Schückera, to znowu do młodoczeskiego posła Horicy. Oto wyjątki z tej jedynej w swoim rodzaju mowy Lechera:

„Nadzwyczaj mi ciężko przemawiać podczas hałasu. Nie mogę się porozumieć nawet na odległość ławki. Szanowni panowie koledzy, którzy zaszczycają mnie swoją uwagą, stoją tak blisko; wzywam ich na świadków. Tu stoi pos. Schücker, człowiek, który w sprawach hałasu jest niejako fachowcem. Kochany przyjacielu Schückerze! Jak ci się robiło wtedy, gdyś owego pamiętnego posiedzenia z powodu hałasu nie mógł przyjść do słowa? Przypominam to sobie dobrze, jak szanowny dr Schücker swoje wywody o stemplach wygłosić zamierzał, i jak mu nie raz, nie dwa, nie trzy, nie cztery, nie pięć, lecz więcej niż dwadzieścia razy głosa udzielono, — a on do słowa przyjść nie mógł. A i pa-

[...]nowie przypominacie to sobie zapewne. (Poseł Ho[...] kiwa głową). Dziękuję panu koledze za to przyznanie. Dziękuję tem bardziej, iż siedzisz pan z tamtej strony Izby i jesteś człowiekiem, który w najbardziej burzliwej sytuacyi zimną zachowujesz krew. Pan to dobrze widzisz, że niemożliwem jest [...] przystąpić do rzeczy, albowiem prezydyum nie jest w stanie przywrócić spokoju, a przecież nie sposób mówić podczas tak szalonych krzyków o ugodzie cłowej, o kwocie, o kwestyi bankowej, o węgierskiej polityce kolejowej.... Mówiłbym głośniej, ale zapewniam was, panowie, *ultra posse nemo tenetur*. Tego krzyku nie przekrzyczę. Jestem, niestety, ofiarą cierpliwości p. wiceprezydenta. A znajduje się on w przyjemniejszem, niż ja, położeniu: on siedzi, ja stoję. To straszne! Nie mogę absolutnie iść w zawody z iście królewskiemi wiązadłami głosowemi kolegi Wolfa. Proszę p. wiceprezydenta o wynalezienie wyjścia z tej sytuacyi. To byłoby dobrem i słusznem, a dobro i słuszność, to przecie podstawy parlamentaryzmu. Zwracam uwagę szanownych kolegów na...

Poseł B e r n e r: Anglię.

Dr L e c h e r: Nie, sięgam znacznie bliżej! Na Kathreina. On był także w Anglii. Być może, że przywiózł stamtąd świeższe powietrze i lepsze pojęcie obyczajów parlamentarnych. Jest to także bardzo dobry człowiek. Jemu to się zawsze udawało wynaleść wyjście z ciężkich sytuacyj... Spodziewam się, że znajdę siłę i wytrwałość, aby wytrwać w tej ciężkiej chwili.

Poseł B e r n e r: Powinno się przecież pomyśleć o wzmocnieniu ciała.

Dr L e c h e r: Ciało jest zawsze słabe, ale umysł powinien być silny... Pan wiceprezydent przeoczył [...] wśród hałasu, że oprócz mnie wielu jeszcze kolegów zapisało się do głosu. Moi panowie! Kto z was nigdy niczego jeszcze nie przeoczył, niech rzuci kamieniem potępienia. Ja jestem biedny, grzeszny człowiek, który już nieraz w życiu coś przeoczył, i nie mogę z tego powodu wiceprezydentowi żadnych czynić zarzutów, że coś przesłyszał lub przeoczył. *Errare humanum est.* Ale, aby wydobyć się z tej matni, nie trzeba zaiste łaciny. Wystarczy trochę dobrych chęci i kawy, a nie wątpię, że prezydyum tym artykułem poddostatkiem rozporządza...

**W Mistku**, na Śląsku, odnieśli Niemcy zwycięstwo przy wyborach do rady gminnej. Czesi ulegli i stracili mandaty, które zdobyli w r. 1896. Radość między Niemcami ogromna, jak donosi *Silesia*.

**W Cieszynie** istniejący niemiecki „Volksbildungs-Verein" zmierza do otwarcia publicznej, bezpłatnej biblioteki i nawołuje ludzi, którym leży na sercu szerzenie na Śląsku *des deutschen Wissens und der deutschen Bildung* do składek i zapomóg. Do przyjmowania składek i ofiar upoważniony jest adwokat dr K l u c k i. Prapra-Niemiec!

**Prześladowanie prasy polskiej** w Prusach nie ustaje. Szczególną pieczołowitością rządu cieszy się *Gazeta Grudziądzka*. Ostatniemi czasy wytoczono jej aż dziewięć procesów, a obecnie znowu zawezwano do sądu wszystkich zecerów pracujących w drukarni tej gazety.

**Do Ameryki** wybrał się kupiec z Rozwadowa, niejaki Lejzor Saphir, urządziwszy przedtem bankructwo. Nieszczęściem, że droga z Rozwadowa do Ameryki prowadzi na Kraków, a tu każdemu niepewnemu podróżnemu przypatrują się troskliwie. Więc też i pomysłowy Lejzor oddać się musiał w opiekę policyi.

**Teatr letni w Tarnowie.** Czytamy w tarnowskiej *Pogoni*: Zapowiedzeniem przedstawienia „Dziewięć żon Jafeta" zakończyliśmy sprawozdanie teatralne z ubiegłego tygodnia. Dziś przedewszystkiem wytłómaczyć musimy licznym interpelantom publicznie, że właściwy tytuł sztuki: „12 żon Jafeta" dlatego na „9" został zmieniony, że ensembl p. Piaseckiej tylko 9 liczył wówczas kobiet, a p. Piasecka jest za sumienną na to, aby mamić publiczność, wolała więc rzecz uwidocznić w tytule, aby potem słusznie przewidzianych uniknąć zarzutów.

**Teatr polski w Kijowie** Wyższe władze kijowskie ostatecznie odmówiły pozwolenia na występy polskiej trupy dramatycznej w Kijowie. Przedsiębiorca p. Stojanow, jak się okazało, nie posiadał formalnego zezwolenia i ograniczył się li tylko na podpisaniu afisza w policyi.

**Wykolejenie pociągu.** Donosiliśmy w wczorajszych telegramach o wykolejeniu pociągu między stacyami Pischtin a Wellersdorf. Stacya ta leży na przestrzeni kolejowej Wissmannsdorf—Gutenstein. Oprócz lokomotywy wykoleiło się 10 wagonów. Hamowniczy Wohlmuth zabity na miejscu, konduktor Bauer i hamowniczy Krauskopf ciężko, a prowadzący pociąg Fritsch lekko ranny. Przyczyna nieszczęścia niewiadoma. Dochodzenie w toku.

**Lombroso o Tołstoju.** *Berliner Local Anzeiger* podaje zajmującą opinię o znanym powieściopisarzu i mistyku rosyjskim hr. Lwie Tołstoju, wygłoszoną przez uczonego włoskiego Cezara Lombroso. Psycholog włoski, bawiąc na kongresie lekarskim w Moskwie odwiedził Tołstoja w Jasnej Polanie — i tak o nim opowiada: „Zastałem hrabiego w podartej odzieży, siedzącego przy biurku. Podziwiam tego człowieka, ale jednocześnie przychodzi mi na myśl, że to — człowiek chory. Powziąłem o nim to wyobrażenie, że jest próżny. Dość spojrzeć tylko na jego dziurawe pantofle: niema na nich ani kawałka całego. Dziury te robią zupełne wrażenie, jak gdyby były zrobione umyślnie. Jestem pewny, że Tołstoj sam robi w swojem obuwiu dziury, ażeby potem mógł sam kłaść na nich — łaty."

**Ułaskawienie mordercy.** Z Paryża donoszą: Do jakiego stopnia dochodzi płaszczenie się rządu francuskiego przed Rosyą, niech posłuży fakt następujący: W r. 1890 niejaki Władymirow zabił młodą kobietę, panią Dido, a to z tego powodu, że nie dała mu się dalej wyzyskiwać. Sąd skazał go na dwadzieścia lat ciężkich robót. Nie wysłał go jednak do Kaledonii, lecz zezwolił na przeniesienie zbrodniarza do więzienia centralnego w Melun. Obecnie p. prezydent rzeczypospolitej zupełnie go ułaskawił. Na cześć Władymirowa dyrekcya więzienia wyprawiła ucztę i odprowadziła go gremialnie na kolej.

**Służba tramwajowa** w Wiedniu doczekała się z dniem 1 b. m. znacznego polepszenia swej ciężkiej doli. Dyrekcya podwyższyła pensye kontrolorom i pewnej kategoryi pracowników, innym znów przyznała d o d a t k i d r o ż y ź n i a n e, lub ulgi w służbie.

**Synowie milionera wydziedziczeni.** Słynny „król kolejowy" Pullmann, zmarły niedawno w Ameryce, pozostawił, jak wiadomo, ogromny majątek. Otwarcie testamentu przyniosło wielką niespodziankę. — Pullmann wydziedziczył obu synów swoich, bliźniaków, jako nieudatnych do kierowania tak ogromnemi interesami. Synowie bogacza otrzymywać będą tylko po 3.000 dolarów rocznej renty.

**Dramat małżeński.** W ubiegłą sobotę przybył do hotelu pod „czerwoną gwiazdą" w Wiedniu kupiec Bötschker z Budapesztu wraz z żoną. Nad ranem dały się słyszeć z zajmowanego przez małżonków pokoju wołania o pomoc. Gdy służba wbiegła, znalazła oboje małżonków krwią zbroczonych. Obok Bötschkera leżał rewolwer częściowo wystrzelony. Ciężko rannych odwieziono do szpitala, gdzie mąż umarł, a żona walczy ze śmiercią. Niedostatek był przyczyną zbrodni. Bötschker posiadał własny sklep w Berlinie, lecz zbankrutował, interesa w Budapeszcie nie dopisały, tak iż w Wiedniu nie mieli małżonkowie za co żyć.

**Ofiara elektryczności.** Pod kołami tramwaju elektrycznego w Wiedniu, na Nordbahnstrasse, zginęła straszną śmiercią pewna przechodząca ulica kobieta. Mimo sygnałów i nawoływań ze strony publiczności, nieszczęśliwa podeszła pod wagon, którego nagłe powstrzymanie nie zapobiegło katastrofie. Kobieta ta była włościanką słowacką, sprzedającą w Wiedniu jarzyny.

**Wesołe wdówki.** Wdowy berlińskie nie lubią pędzić życia w smutku i żałobie. Założyły towarzystwo, mające za cel uprzyjemnienie i osłodzenie gorzkiego losu wdowiego.

## Ze Stowarzyszeń.

= **Tow. historyczne we Lwowie** odbyło doroczne swoje walne zgromadzenie. Ze sprawozdania, przedłożonego obecnym dowiadujemy się, że Towarzystwo liczy obecnie 289 członków zwyczajnych, 4033 złr. 21 ct. dochodu, a 2903 złr. 98 ct. rozchodu, czyli 1329 złr. 23 ct. nadwyżki. Zakład Ossolińskich bezpłatnie drukował Towarzystwu „Kwartalnik historyczny", zaś Sejm użyczył mu 700 złr. subwencyi. W ubiegłym roku objęło Towarzystwo spadek po Kaczkowskim, tj. prawo własności autorskiej dzieł jego, pozyskało również niektóre rękopisy po zmarłym. Ustępującemu wydziałowi udzieliło zgromadzenie absolutoryum, poczem przystąpiono do wyboru wydziału na rok 1897/8. Prezesem obrano prof. Tad. Wojciechowskiego, wiceprezesem p. Wład. Łozińskiego, skarbnikiem p. Al. Winiarza. Do wydziału weszli pp. Balzer, Finkel, Kubala, Sawczyński, Prochaska, Rom. Pilat, Semkowicz, Ćwikliński. Redaktorem *Kwartalnika Historycznego* wybrany dr. Józef Korzeniowski. Po wyborach prof. dr. Ćwikliński wygłosił nader zajmujący odczyt: „O tyarze Sajtafernesa."

**Mianowania w armii.** Porucznikami zostali mianowani podporucznicy, w piechocie i pionierach Bussche Yppenburg (szkoła kad. w Łobzowie), Jakubschek (95), Wimmer (57), Groeler (80), Wondra (90), Klobassa (12 pion.), Spielvogl (24), Lieball (95), Boehm (99), Polivka (89), Jerzabek (55), Klutschak (z 42 do 13), Hulik (80), Lux (20), Tauschek (58), Dev (z 17 do 55), Czech (15), Kessler (15), Aronowicz (z 73 do 13), Puntschert (z 15 do 13), Dulewski (95), Repka (80), Sokulski (15), Fittera (40), Seifert (95), Heindl (77), Rautenkranz (z 92 do 10), Schmeiser (9), Firbas (24), Gottlieb (55), Schuster (9), Roliński (90), Doppler (4 ), Peteeki (80), Schlechta (9), Erlacher (77), Polesny (95), Hradec (45), Basek (z 67 do 55), Hrabal (z 53 do 80), Hlawaty (58), Aichwalder (z 7 do 55), Bily (15), Zeller (95); p o d p o r u c z n i k a m i kadeci: Feistmantel (15), Schwertdner (10 pion.), Walentin (56), Krasowski (89), Risy (90), Wambera (30), Hondl (9), Wolf (45), Schneider (11 pion.), Zawadzky Juliusz (13), Kaplan (58), Balling (10), Vogl (20), Sidla (24), Mussil (30 strzelc.), Huebner (95), Fischer (15), Podziornyl (41), Havranek (80), Cecatka (z 81 do 80), Besendorfer (z 97 do 24), Schmid (40), Eckert (89), Zawadzki Aleksander (40), Vlasic (89), Espig (40), Paternoster (90), Wolf Józef i Striebl (57), Heuttel (58), Prochaska (30), Kizel (9 pion.), Widman (57), Schubert (77), Vaczek (90), Blaschek (77), Brandl (12 pion.), Gerzhofer (41), Dollanski ( 5), Textorisz (24), Dulemba v. Alabanda (80), Bulla (12 pion.), Kytka (10 pion.), Schindelarz (58), Brueckner (9), Krolop (13), Kratochwilla (z 9 do 24), Klejsner (12 pion.), Moehwald (13), Toeroek (15), Jauernigg (z 67 do 55), Grom-Rottmayer (55), Supanc (41), Ujmann (56), Frieb (10), Premauer (80), Adamizka (24), Herturth (15), Zdaril (89), Halewicz (20), Kubiczek-Harrmann (80), Lux Rudolf (z 41 do 80), Kubiczek Emil (80), Froehlich (90), Simon (9), Paukert (10), Hovadik (20), Jovanovac (57), Lauterbach (40), Vogler (58), Gerber (30), Hoelrieger (89), Bartel v. Bartberg Rohrschejdt (20), Laszloy (45), Suess (13), Pawlik (58), Will (77), Rupcic (15), Greif (45), Forman (58), Nebuzka (55), Guth (30), Ruebenbauer (55), Vasicek (40), Dittmann v. Vendeville (56), Goy (80), Lemoch (95), Mattuschka (56), Heppner (95), Hergst (13), Worrell (57), Trautman (41), Fischer Ernest (45), Niemetz v. Moronski (10), Hurkiewicz (45), Jovanesic (13), Waniek (89), Mach (90), Honl (45), Gercsevics (10), Franz (95), Foerster (57), Przibil (56), Hanak ( 1), Fiala (77), Pados (40), Jiranek (z 84 do 10).

(C. d. n.)

## Repertoar teatru miejskiego.

W p i ą t e k 5 listopada: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 18), popularne.

W s o b o t ę 6 listopada: „Hrabina Oczko", krotochwila w 3 aktach Schoenthala i Elifeldta (nowość).

# Dział ekonomiczny.

**Walne zebranie związku handlowego Kółek rolniczych** odbyło się w Krakowie dnia 30 zm. pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej, prof. dr. L e o. Dyrektor dr. P r a ż m o w s k i stwierdził stateczny rozwój instytucyi we wszystkich kierunkach działalności. Kwota udziałów podniosła się o 6.454 złr. i wynosi obecnie 51.342 złr. 59 ct. Obrót kasowy dosięgnął kwoty 670.000 złr. Obrót towarów sprzedaży hurtownej wykazuje znaczny przyrost w porównaniu z rokiem poprzednim. Zysk *brutto* ze sprzedaży towarów wynosił 27.008 złr. 31 ct., podniósł się tedy w porównaniu z rokiem przeszłym o 3.912 złr.

W końcu omówił dr. Prażmowski sprawę utworzenia filii związku w Rzeszowie i otwarcia oddziału rolniczego dla handlu artykułami rolniczemi. Filia w Rzeszowie została otwartą dn. 28 września br., handel zaś nasion wkrótce otwartym zostanie.

Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości, poczem imieniem komisyi kontrolującej p. August G o e t z e przedstawił wnioski o rozdzielenie czystego zysku w następujący sposób: Do funduszu rezerwowego 25% czyli 1745 złr. 44 ct.; na remuneracye dla funkcyonaryuszów i służby 1150 złr.; na tantyemę dla dyrekcyi 800 złr.; na subwencyę dla kursów handlowych w Czernichowie 300 złr.; na 6% dywidendę od udziałów 2857 złr. 90 ct. Pozostałą resztę w kwocie 128 złr. 43 ct. przenieść do funduszu rezerwowego. Wnioski powyższe jednomyślnie uchwalono.

**Targ wiedeński.** (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 29 z. m. do 2 b. m. przywieziono 200.000 jaj i około 2.000 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 29 do 30 jaj pierwszej jakości, lub od 31 do 33 jaj średniego gatunku, albo od 40 do 42 jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·10 złr. do 1·20 złr., masła wiejskiego od złr. 1·— do złr. 1·10, zwykłego masła targowego od —·90 do 1.— złr., masła sztucznego od złr. —.75 do złr. —.90.

# Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

**Praga**, 4 listopada. Wczoraj, po skończonej rozprawie sądowej, ojciec niejakiego zabitego podczas napadu na jego dom T r o n i c z k a, zranił ciężko cygana nazwiskiem R u z i c z k ę, który został skazany tylko za kradzież z włamaniem się, a który miał być zabójcą jego syna. Wśród niesłychanego wrażenia, jakie ten zamach na obecnych wywołał, udało się ujść Troniczkowi.

**Baden**, 4 listopada. Dzisiaj rozpoczęło się skrutynium wczorajszych wyborów do Rady gminnej. Panuje przekonanie, że antisemici ponieśli klęskę.

**Baden**, 4 listopada. Przy wyborach do Rady gminnej zwyciężyli prawdopodobnie narodowcy. Skrutynium dotąd nie skończone.

**Berlin**, 4 go listopada. *Köln. Ztg* donosi, że W. książę Badeński wpłynął na z a ł a t w i e n i e p r z e s i l e n i a k a n c l e r s k i e g o. Projekt procedury karnej w najbliższym czasie wniesiony będzie w parlamencie, a ks. H o h e n l o h e pozostanie nadal na swem kanclerskiem stanowisku.

**Paryż**, 4 listopada. *Temps* donosi, że państwa, należące do „Łacińskiej konwencyi monetarnej", postanowiły p o w i ę k s z y ć dotychczasową i l o ś ć s r e b r n e j m o n e t y z d a w k o w e j o jednego franka na głowę ludności. F r a n c y a, ze względu na swe kolonie, o t r z y m a ł a p r a w o p o m n o ż e n i a t e j ż e m o n e t y o 130 m i l i o n ó w f r a n k ó w.

**Madryt**, 4 listopada. Rada ministrów uchwaliła znaczne fundusze na budowę nowych okrętów.

Gubernator Filipinów otrzymał polecenie ułaskawienia wielu rokoszan, zostających w więzieniu.

Minister skarbu oświadczył, że dochód z podatków państwowych w październiku wynosił tego roku o 700.000 pezatów m n i e j, niż roku zeszłego.

**Rzym**, 4 listopada. Według doniesienia *Opinione* rząd postanowił zwołać parlament przy końcu bieżącego miesiąca.

**Konstantynopol**, 4 listopada. Tutejsze dobrze poinformowane sfery uważają za zapewnioną kandydaturę pułkownika S c h ä f f e r a na stanowisko generał-gubernatora Krety.

**Salonika**, 4 listopada. Władze w M o n a s t y r z e stwierdziły, że autorami napaści na H a d z i P o p o w i c z a, tamtejszego naczelnika gminy i kierownika szkoły serbskiej, są dwaj B u ł g a r z y, którzy dotąd nie zostali schwytani. — Jeden z nich nazywa się L o z a n c z e w i jest z zawodu fotografem.

**Cetynia**, 4 listopada. Książę czarnogórski, M i k o ł a j, postanowił wystawić tutaj kosztem państwa kościół katolicki. Arcybiskup M i l e n k o w i c z wyraził księciu podziękowanie za to postanowienie imieniem papieża.

**Ateny**, 4 listopada. W ułożonym ostatecznie na rok 1898 preliminarzu b u d ż e t u, wynoszącym 64 miliony drachm, czyli o 21 milionów mniej, niż w r. 1896, w y d a t k i we wszystkich gałęziach, z w y j ą t k i e m w o j s k a, doznały z n a c z n e j r e d u k c y i. — Minister finansów, S t r e i t, wypracował już projekt statutu kontroli nad finansami greckiemi i przedłożył go odnośnej komisyi międzynarodowej do zatwierdzenia.

**Jassy**, 4 listopada. Poświęcenie nowego gmachu uniwersytetu odbyło się wczoraj z wielką uroczystością w obecności króla Karola, królowej, motropolity, ministrów i licznej publiczności z całego kraju. Przemawiał minister oświaty, a po nim rektor i jeden ze słuchaczy. Następnie król wygłosił dłuższą mowę, w której położył nacisk na potrzebę i znaczenie intelektualnego rozwoju narodu, na wzrost kultury i oświaty, na ważność uniwersytetów, jako czynników prawdziwego postępu.

W auli uniwersyteckiej wmurowano tablicę ku czci królowej Carmen Sylvy, jej geniuszu artystycznego i literackiego.

Po południu grono profesorów udało się do pałacu królewskiego, aby parze monarszej złożyć hołd wdzięczności. Królowa w przemowie swej oddała cześć pieśni ludowej, która jest odzwierciedleniem duszy i życia narodu.

## Skandale w Radzie miejskiej.

**Wiedeń**, 4 listopada. Tutejsza rada miejska naśladuje parlament. Na wczorajszem posiedzeniu przyszło do s k a n d a l u, jakiego oddawna już nie pamiętają ojcowie naddunajskiego grodu Burmistrz L u e g e r, odpowiadając na interpelacyę radcy M i t t l e r a, który zapytywał go o wytłómaczenie jego postawy w Radzie państwa, odezwał się wzgardliwie i lekceważąco o partyi narodowo niemieckiej, co wywołało powszechne wzburzenie namiętności, a w końcu wywiązała się z tego nieopisana wrzawa.

Ze strony narodowych liberałów najhałaśliwiej i w wysokim stopniu wyzywająco zachowywał się dr. G r u b e r, za co Lueger wykluczył go z posiedzenia. Gruber n i e c h c i a ł w y j ś ć z s a l i. Trzykrotne wezwanie nic nie pomogło. Za wykluczonym ujął się dr. Tomanek i także wykluczony został, lecz również n i e w y s z e d ł. Przywołana służba nie śmiała zbliżyć się do wykluczonych.

Lueger przerwał posiedzenie, aby się uspokoiła wrzawa, a gdy posiedzenie na nowo podjęto, znowu wezwał wykluczonych do opuszczenia sali... lecz bez skutku. Wtedy zapowiedział, iż uczyni d o n i e s i e n i e p r o k u r a t o r y i, obwiniając obu upartych członków Rady miejskiej o z b r o d n i ę g w a ł t u p u b l i c z n e g o na mocy §§ 76 i 77 kod. karn. Po tem oświadczeniu z a m k n ą ł p o s i e d z e n i e.

Kiedy G r u b e r i T o m a n e k wychodzili z ratusza, antisemici witali ich wzgardliwemi okrzykami.

Skandale te zrobiły wielkie wrażenie w mieście. Potężnemu trybunowi, stojącemu na czele zarządu miejskiego, zarzucają, że zastąpił regulamin ustawą karną, a nieprzychylne mu pisma przypominają, że w 1889 r. przy obradach nad nowym statutem w Radzie miejskiej oświadczył się p r z e c i w k o w y k l u c z e n i u r a d c ó w z p o s i e d z e n i a i oznajmił, że gdyby przeciw niemu ten środek zastosowali, o p r z e m u s i ę p r z e m o c ą.

## Z Rady państwa.

**Wiedeń**, 4 listopada. W gmachu parlamentarnym ruch olbrzymi. Tłumy publiczności tłoczą się i uwijają się gorączkowo za biletami wstępu. Wielu chce w ten sposób zyskać bezpłatną zabawę na noc całą i przesiedzieć przez posiedzenie ranne i wieczorne. Szczególnie to ostatnie pachnie Wiedeńczykom bardzo, bo może znowu będzie *a Hetz'*. Może dziś P r a d e będzie mówić noc całą. Kancelarya parlamentu woblężeniu. Nawet w drodze telegraficznej ze wszystkich stron monarchii proszono o zachowanie biletów wstępu.

**Wiedeń**, 4 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia I z b y p o s e l s k i e j odpowiada przewodniczący wiceprezydent A b r a h a m o w i c z na interpelacyę D a s z y ń s k i e g o i tow., w której zapytywano prezydyum, dlaczego nie załączono do stenograficznych protokółów Izby interpelacyi C e n y i tow., wniesionej w języku polskim do rządu w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. A b r a h a m o w i c z odpowiada, że rozstrzygnięcie tej sprawy pozostawić musi przyszłemu, wybrać się mającemu prezydentowi Izby.

Przy tej sposobności odpiera wiceprezydent A b r a h a m o w i c z zarzuty, czynione mu w Izbie i w prasie, jakoby nie pozwolił, na ostatniem posiedzeniu, zabierać głosu w kwestyi formalnej. Mowca tłómaczy, że trzymał się tylko regulaminu, który nie pozwala przy zabieraniu głosu w kwestyi formalnej dotykać rzeczowo spraw innych. *(Schönerer woła: Badenilakaien!)* W ten sposób stosowali regulamin izbowy wszyscy poprzedni prezydenci, w ten sposób i mowca czynił z niego użytek. *(Krzyk i wrzawa po lewicy.)*

Izba przystępuje do całego szeregu i m i e n n y c h g ł o s o w a ń nad petycyami, wniesionemi przez posłów z opozycyi.

S c h o e n e r e r, który, stósownie do zapowiedzi, zjawił się w Izbie, zapytuje, co stało się z wniesioną dzisiaj przez niego petycyą?

Wiceprezydent A b r a h a m o w i c z odpowiada, że traktowana będzie regulaminowo *ex praesidio.*

S c h ö n e r e r: Proszę nie zapominać, że to nie z Polakami sprawa! Ja nie jestem panem Jaworskim!

Za kilka innych obrażających wykrzykników wzywa Abrahamowicz mowcę do porządku

Po kilku następnych, imiennych głosowaniach o godzinie 2 obejmuje przewodnictwo drugi wiceprezydent K r a m a r z i zarządza p o s i e d z e n i e t a j n e, celem sprawdzenia protokółu z tajnej części ostatniego posiedzenia.

**Wiedeń**, 4 listopada. *(Telefonem.)* Godzina 4 minut 30. Posiedzenie tajne Izby poselskiej trwa dalej. Posłowie opozycyjni zgłaszają bez końca poprawki do protokółu, dążąc do przewleczenia obrad w nieskończoność.

Z B u d a p e s z t u telefonowali tutaj do kancelaryi parlamentarnej posłowie Sejmu węgierskiego z zapytaniem, czy znajdą miejsce na galeryach, gdy przyjadą na dzisiejsze wieczorne posiedzenie Rady państwa? Odpowiedziano im, ż e w s z y s t k i e m i e j s c a j u ż s ą z a j ę t e. a wszystkie bilety na galerye rozdano już przed dwoma dniami.

## Sytuacya polityczna.

**Wiedeń**, 4 listopada. *(Telefonem.)* Dzisiaj o godzinie 10 rano przyjął cesarz na posłuchaniu obu wiceprezydentów Izby poselskiej, A b r a h a m o w i c z a i K r a m a r z a. Cesarz wyraził im swoje najwyższe z a d o w o l e n i e za spokojne i energiczne kierowanie obradami Izby.

**Wiedeń**, 4 listopada. *(Telefonem.)* W kołach parlamentarnych głoszą, że na wczorajszej popołudniowej radzie gabinetu, która pod przewodnictwem hr. Badeniego obradowała przeszło dwie godziny, u c h w a l o n o o d r o c z y ć R a d ę p a ń s t w a, gdyby okazało się, że prowizoryum ugodowe nie ma żadnych widoków zyskania uchwały Izby. Gdyby obstrukcya absolutnie dopuścić nie chciała dzisiaj w nocy do ukończenia pierwszego czytania prowizoryum ugodowego, to hr. Badeni u p o w a ż n i o n y j e s t d o z ł o ż e n i a d e k l a r a c y i n a t e m s a m e m p o s i e d z e n i u, że Rada państwa z p o l e c e n i a c e s a r z a n a c z a s n i e o g r a n i c z o n y z o s t a j e o d r o c z o n ą.

W takim razie prowizoryum ugodowe wraz z oznaczeniem „kwoty" ogłoszone będzie w formie rozporządzenia cesarskiego, na podstawie § 14 konstytucyi. Gabinet hrabiego Badeniego ma podobno zapewnienie od rządu węgierskiego, że w tej sprawie za Litawą nie napotka na opór czynników decydujących.

**Praga**, 4 listopada. Z powodu obecnej sytuacyi piszą *Narodni Listy:* Rząd myli się, sądząc, że większość po to tylko istnieje, aby staczać walki z mniejszością w jego interesie. Większość świadoma jest wprawdzie swoich obowiązków, lecz rząd pamiętać winien, że, jako wódz powinien tchnąć ducha w swoją armię i powiedzieć jej, o co walczy.

**Budapeszt**, 4 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej wniesiono długą, umotywowaną interpelacyę do rządu w sprawie przedłużenia w A u s t r y i ustawy o premiach od cukru. Interpelanci poruszyli przy tej sposobności, w sposób właściwy swemu stronnictwu, polityczne i parlamentarne stosunki w Austryi.

## Wybory w Stanach Zjednoczonych

**Nowy Jork**, 4 listopada. Burmistrzem „Wielkiego Nowego Jorku" wybrano demokratę, sędziego V a n v y e k'a, kandydata t. zw. „Tammany hall" stronnictwa. — Po nim najwięcej otrzymać miał głosów kandydat stronnictwa mieszczańskiego, L o w.

Przy odbywających się wyborach urzędników państwowych i członków ciała prawodawczego w mieście F r a n k f o r t (Kentucky) przyszło do zaburzeń, w czasie których z a b i t o 4 o s o b y. W O h i o zwyciężyli demokraci, przepadł tam główny agitator partyi republikańskiej H a n n a, którego nie wybrano do senatu Stanów Zjednoczonych.

**Nowy Jork**, 4 listopada. Przy wyborach na burmistrza otrzymali: V a n v y c k 235.181, L o w 149.873, T r a c y 101.823, a George *jun.* tylko 20.727 głosów.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Michał Konopiński.**



## Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

**Wiedeń,** 4 listopada 1897.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Renta austryacka papierowa | 102 | 20 |
| „ „ srebrna | 102 | 25 |
| 4% renta austryacka złota | 123 | 15 |
| 4% „ „ koronowa | 101 | 75 |
| 4% „ węgierska złota | 122 | 10 |
| 4% „ „ koronowa | 99 | 90 |
| Akcye Banku austro-węgierskiego | 952 | — |
| „ kredytowe | 3[illegible]1 | 25 |
| Londyn | 119 | 70 |
| Marki | 58 | 80 |
| 20-to Markówki | 11 | 75 |
| 20-to Frankówki | 9 | 53½ |
| Włoskie Banknoty | 45 | 15 |
| Dukaty | 5 | 66 |
| Węgierskie Losy Premiowe | 156 | — |
| Losy Tureckie | 60 | 10 |
| Akcye Anglobanku | 162 | 50 |
| „ Unionbanku | 290 | — |
| „ Bankverein | 252 | 50 |
| „ Laenderbanku | 218 | — |
| „ Kolei Lwowsko-Czerniow. | 288 | — |
| „ „ Południowej | 82 | — |
| „ „ Elbethal | 260 | 50 |
| „ „ Nordbahn | 3405 | — |
| „ „ Staatsbahn | 333 | 75 |
| „ „ Alpine | 132 | 50 |
| „ Tureckie Tabaczne | 153 | — |
| Ruble | 127 | 50 |
| **Berlin,** 4 listopada 1897. | | |
| Banknoty austryackie | 170 | — |
| Krótki Wiedeń | 169 | 85 |
| Banknoty rosyjskie | 217 | 05 |
| Krótka Warszawa | 216 | 20 |
| 4% Listy Polskie | 67 | 60 |
| Renta włoska | 93 | 20 |
| Akcye kredytowe austryackie | 220 | 75 |
| Ruble Ultimo | 2[illegible]7 | — |
| **Wiedeń,** 4 listopada 1897. | | |
| Spirytus gotowy | 20 | 10 |
| Cena nafty | 16 | 25 |
| Pszenica na wiosnę | 12 | 12 |
| Zyto na wiosnę | 9 | — |
| Owies na wiosnę | 6 | 76 |

**Kraków,** 4 listopada 1897.

| | Płaca Złr. | Płaca ct. | Żądają Złr. | Żądają ct. |
|---|---|---|---|---|
| Ruble | 127 | 25 | 128 | — |
| Marki | 58 | 60 | 59 | — |
| Franki | 9 | 50 | 9 | 58 |
| 4% Gal. Oblig Propinac. | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 4% „ Poż. kraj. 1893 | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron | 96 | 50 | 97 | 25 |
| 4½% Listy Zast. B. Kraj. | 100 | 40 | 101 | 40 |
| 4% L. Zast. Br. Kr. koron | 98 | — | 99 | — |
| Losy austr. z r. 1854 | 160 | 50 | 162 | 50 |
| „ „ „ „ 1864 | 190 | — | 191 | — |
| „ „ 1860 złr. 100 | 159 | 25 | 160 | 25 |
| Losy miasta Krakowa | 27 | 75 | 28 | 75 |

L. 6777. 1787 3 3

# Doniesienie.

Dnia 9 listopada 1897 r. o godzinie 10ej przed południem przeprowadzoną zostanie w gmachu c. i k. magazynu wojskowego prowiantowego w Krakowie rozprawa ofertowa, dotycząca przewozu blisko 150 000 cetnarów metrycznych przedmiotów wojskowych wszelkiego rodzaju, jakoteż przedmiotów obrony krajowej, dostawy jedno- i dwukonnych powozów, dziennych wozów ciężarowych, uprzęży koni i wozów dla przewozu chorych w stacyi Kraków-Podgórze, jakoteż w okolicę tejże stacyi.

Dotyczące obwieszczenie zamieszczone jest w „Gazecie Lwowskiej" z dnia 28go października, 2go i 4go listopada b. r.

Zeszyt warunkowy, zawierający wszystkie bliższe wskazówki, może każdy, ofertę pisemną wnieść mający, przejrzeć w c. i k. magazynie prowiantowym w Krakowie w godzinach urzędowych.

**Z Intendantury c. i k. I. korpusu.**



# OGŁOSZENIE.

Dnia **8go listopada b. r. to jest w poniedziałek o godz. 5ej po południu** — odbędzie się w sali posiedzeń **Kasy Oszczędności m. Krakowa zwyczajne Zgromadzenie Wydziału Wielkiego** tejże Kasy — na które Szanownych Członków Wydziału mam zaszczyt zaprosić. 1860

Kraków, dnia 30 października 1897 r.

**J. Friedlein,**
Prezydent miasta i Przewodniczący Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności m. Krakowa.



L. 2225. 1851 2 3

# Konkurs.

**Magistrat król. miasta Żywca** rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **rachmistrza** przy tutejszej kasie miejskiej, z płacą roczną 300 złr., od dnia 1 stycznia 1898 r. nadać się mającą.

Pierwszeństwo przy nadaniu tej posady będą mieli kandydaci posiadający egzamin rachunkowy lub emerytowani urzędnicy kasowi.

Podania, należycie udokumentowane, należy wnosić do tutejszego Magistratu **do dnia 1 grudnia 1897 r.**

Żywiec 24 października 1897 r.

Burmistrz: **Sądecki.**



Z Drukarni Związkowej w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Odpowiedzialny zastępca drukarni A. Szwiewski